Grodno, Wtorek 8 Listopada 1932 r. Cena 10 gr.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Rok II. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 311

Biblioteka Narodowa Warszawa Rakowiecka 6

Układ sił w parlamencie Rzeszy Niemieckiej—bez zmian

Hitler zdobył największą liczbę głosów, lecz nie będzie miał większości

Wybory w Berlinie w obliczu krwawego strajku — Liczne zajścia i bójki na prowincji

Jak podaliśmy w części nakładu naszego pisma, wybory niedzielne w Rzeszy Niemieckiej odbyły się w atmosferze bardzo podnieconej. W Berlinie potęgował niepokój trwający w dalszym ciągu strajk komunikacyjny.

O godz. 8 rano usiłowano wypuścić na miasto pierwsze wozy tramwajowe, lecz jak się okazało, strajkujący w wielu punktach miasta pozalewali w ciągu nocy szyny gipsem i cementem, w kilku miejscach pozrywano przewodniki tramwajowe.

W ciągu dnia napady strajkujących na wozy tramwajowe ponawiały się z całą gwałtownością. Na jednej z ulic, gdy tłum obrzucił kamieniami, przejeżdżające wozy, policja zrobiła użytek z broni. Rannych zostało kilku robotników, a także kilku pasażerów tramwaju — odłamkami wybitych szyb. Policja dokonała licznych aresztowań.

W kilku miejscach ustawiono barykady na szynach, przewracając wozy transportowe i układając przeszkody z desek. W dzielnicy robotniczej tworzyły się zgromadzenia publiczne na ulicach, na których agitowano za kontynuowanem strajku. Inrewenjującą policję demonstranci przyjęli gradem kamieni.

Dodać należy, że w chwili obecnej akcja strajkowa przeszła wyłącznie w ręce bloku komunistyczno - hitlerowskiego. Niezależne zw. zaw. wydały oświadczenie, stwierdzające, że uznają strajk za zlikwidowany po ogłoszeniu orzeczenia rozjemczego za obowiązujące. Robotnicy nie przystępują do pracy jedynie wskutek teroru, uprawianego przez nar. - socjalistów i komunistów.

Zajścia przybrały większe rozmiary m. in. w Bremie, gdzie doszło do bójki między komunistami a hitlerowcami. Są liczni ranni. W Brunszwiku w czasie awantury jeden hitlerowiec odniósł ciężkie rany. Do starć doszło również w Oldenburgu między członkami republikańskiego Reichsbanneru a hitlerowcami. W Krefeld w bójkach z Reichsbannerowcami kilku hitlerowców odniosło ciężkie rany.

Głosowanie w Saksonji miało przebieg nagół spokojny. Frekwencję obliczają na 70 do 80 procent, czyli o 10 do 15 procent mniej, niż podczas poprzednich wyborów.

W Lipsku wywiązała się krwawa bitwa pomiędzy hitlerowcami a socjal - demokratami, przyczem kilka osób odniosło rany.

O poważniejszych starciach donoszą ze Statssiurtu oraz z Kamienicy. W czasie strzelaniny, jaka wywiązała się pomiędzy nar. - socjalistami i komunistami, 5-ciu hitlerowców i 2 komunistów odwieziono w ciężkim stanie do szpitala.

Ten stan rzeczy wpłynął na udział wyborców w głosowaniu.

Udział głosujących obliczają na 70 do 75 prc. uprawnionych. Jeśli w całym kraju utrzyma się ten stosunek, należy spodziewać się, że liczba mandatów ulegnie znacznej redukcji w stosunku do stanu posiadania w poprzednich dwóch Reichstagach.

Poniżej podajemy tabelkę z wynikami głosowania do Reichstagu i porównanie liczby mandatów, zdobytych w poprzednich wyborach przez poszczególne partje:

	6. VI. 1920 r.	6. V. 1924 r.	7. XII. 1924 r.	20. V 1928 r.	14. IX 1930 r.	31. VII 1932 r.	6 XII 1932 r.
Hitlerowcy	—	32	14	12	107	230	195
Socjaliści	102	100	131	153	143	133	121
Komuniści	4	62	45	54	77	89	100
Centrum	64	65	69	62	68	75	69
Niem. narodowi	71	95	103	73	41	37	51
Baw. partja ludowa	21	16	19	16	19	22	19
Niem. str. lud.	65	45	51	45	30	7	11
Partja państw. (dem.)	39	28	32	25	14	4	2
Chrześc. Społ.	—	—	—	—	14	3	5
Hanowerska	5	5	4	3	3	—	1
Str. gosp.	4	10	17	23	23	2	2
Chłopi niem.	—	—	—	8	6	2	3
Landbund	—	10	8	3	3	2	—
Landvolk	—	—	—	12	19	1	—
Str. obr. praw ludu	—	—	—	2	—	1	—
Niezależ. socj.	84	—	—	—	—	—	—
Str. niem. socj.	—	4	—	—	—	—	—
Konserwatyści	—	—	—	—	4	—	—
Narod. zjedn.	—	—	—	—	6	—	—
Inne	—	—	—	—	—	—	3
Razem	459	472	493	491	577	608	582

Liczby głosów, które padły na poszczególne listy, przedstawiają się następująco:

Otrzymali	głosów	mandatów
Socjal - demokraci	— 7,233,534	— 121
Hitlerowcy	— 11,712,983	— 195
Komuniści	— 5,972,702	— 100
Centrum	— 4,228,364	— 70
Niemiecko - narodowi	— 2,951,839	— 49
Bawarska partja ludowa	— 1,080,124	— 18
Partja ludowa	— 695,931	— 11
Partja gospodarcza	— 110,830	— 1
Landvolk	— 164,848	— 2
Partja państwowa	— 326,805	— 5
Chrześc. - socj.	— 402,803	— 6
Pozostałe i unieważnione	— 559,955	
Razem	— 35,409,718	

Jak się ukształtują obecnie stosunki w Niemczech po wyborach? Pytanie to oświetlamy na str. 2-ej, w artykule p. t. „Wybory nie wyprowadziły Niemcy z chaosu".

Butna odezwa Hitlera

BERLIN (ATE). — Hitler ogłosił odezwę powyborczą, która stwierdza, iż rząd Papena odniósł druzgocącą klęskę. Hasłem narodowych socjalistów jest prowadzenie w dalszym ciągu zaciętej walki aż do zwycięstwa. Najbliższe tygodnie i miesiące będą sprzymierzeńcami narodowych socjalistów. Żadnego kompromisu z żywiołami zgrupowanemi przy rządzie Papena nie będzie. Tylko dzięki współpracy Papena i Hugenberga do Reichstagu weszło po raz pierwszy 100 bolszewików.

STRAJK KOMUNIKACYJNY W BERLINIE TRWA

BERLIN (ATE). — Strajk komunikacyjny w Berlinie trwa w dalszym ciągu. Magistrat przewiduje jednak, iż w ciągu dnia dzisiejszego uda się przełamać nastroje strajkujących. Obecnie daje się zauważyć rozłam wśród robotników, z których część gotowa jest przystąpić do pracy. Równocześnie brygady ochotników uruchamiają coraz więcej wozów tramwajowych i podziemnych, wskutek czego strajk daje się coraz mniej odczuwać.

8 i pół i 14 tysięcy mil wyborczych

Ostatnie przemówienia agitacyjne Roosevelta i Hoovera

NOWY YORK (PAT). Zakończywszy tournee wyborcze które wyniosło 8 tys. 500 mil prezydent Hoover przybył do stanu Minnesota, skąd wieczorem odjechał do Palcalto w Kalifornji, gdzie sam będzie głosował i gdzie będzie oczekiwał na rezultat wyborów.

Roosevelt objechał w czasie kampanji wyborczej 14 tys. mil i zakończył objazd w sobotę w Madison Square Garden.

Dziś Hoover i Coolidge będą przemawiali przez radjo: Hoover o godz. 10 wiecz., Roosevelt o g. 11-ej, wobec czego chronologicznie „ostatnie słowo" przypada w udziale demokratom.

Według źródłowych informacji obecna kampanja wyborcza kosztowała republikanów dwa miljony dolarów, zaś demokratów 1 miljon 300 tysięcy.

W obawie aresztowania za popełnione nadużycia

60-cioletni rejent popełnił samobójstwo

ŁÓDŹ (PAT) — W związku ze śledztwem, prowadzonem przeciwko rejentowi Trojanowskiemu, oskarżonemu o przywłaszczenie sum, należnych skarbowi państwa, przybył do Łodzi sędzia Sądu Apelacyjnego, który w dniu wczorajszym przeprowadził lustrację kancelarji rejenta łódzkiego, 60-letniego Władysława Jeżewskiego.

Stwierdziwszy niedokładności na szkodę skarbu, sędzia połączył się telefonicznie z prokuratorem Sądu Okręgowego, prosząc go o przybycie.

W czasie rozmowy telefonicznej Jeżewski przeszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Wezwany lekarz skonstatował zgon. Kancelarję rejenta opieczętowano.

„Tydzień rolniczy"

ma przebieg nagół spokojny

Prezydjum komitetu „tygodnia rolniczego" otrzymało pierwsze relacje z terenu o przebiegu okręgowym zebrań rolników. Z dotychczasowych doniesień wynika, iż zebrania były wszędzie tłumne, a miały przebieg nagół spokojny.

Zebrań, urządzonych na terenie b. Kongresówki, najliczniej ze było zebranie w Łowiczu, gdzie zjechało z powiatu 6,500 uczestników. W Makowie wzięło udział w zebraniu 2000 osób, w Płońsku — 1500 osób.

Zderzenie dwóch holowników

LIZBONA (PAT). Holownik „Rosina" zderzył się z holownikiem „Augustą", który zatonął. Holownik „Rosina" wrył się tak głęboko dziobem swym w bok drugiego holownika, że musiał dać kontrparę, by uniknąć losu „Augusty". 10-ciu członków załogi „Augusty", których katastrofa zaskoczyła we śnie, utonęło.

Zagadkowy mord w Zielonce

Przed sprawą zmarł w zagadkowych okolicznościach najważniejszy świadek oskarżenia

Jutro odbędzie się w sądzie okręgowym zagadkowy proces Bolesława Michlewicza z Zielonki pod Warszawą, oskarżonego o zawleczenie ogłuszonej żony na tor kolejowy i podrzucenie pod nadjeżdżający pociąg.

W sprawie są ciemne momenty, bowiem Michlewiczowie nie żyli ze sobą w zgodzie: on miał pretensje o posag i podejrzewał żonę o wiarołomstwo, ona zaś ustawicznie skarżyła się przed rodzicami, że mąż ją maltretuje i czyha na jej życie.

Najbardziej ciemnemi dla sądu były zeznania czternastoletniego Stasia Michlewicza, bratanka, który był naocznym świadkiem, jak oskarżony kryty czną nocy ogłuszył żonę uderzeniem kija w głowę. Chłopiec już później nie widział ani Michlewicza, ani jego żony, którzy znikli w czasie jego wyjścia na dwór.

Rzecz zastanawiająca, że chłopiec na krótko przed procesem zmarł nagle wśród zagadkowych okoliczności.

Dla mieszkańców Zielonki, którzy dużo mówią o okolicznościach zagadkowej sprawy przewód sądowy ma przynieść rozświetlenie tajemnicy.

W Niemczech trwa chaos

Pan von Papen przegrał. Przegrał z kretesem na całym froncie. Jego marzenia i nadzieje nie ziściły się. Co mu pozostało? Świadomość zupełnej i całkowitej klęski. A co dalej? Na to pytanie, nie bawiąc się w proroctwa, odpowiedzieć jest bardzo trudno, dotychczasowy jednakże rozwój wypadków pozwoli nam dokładniej się zorjentować w sytuacji i pomoże przywyciągnięciu jakichś wniosków.

Wczorajsze wybory do parlamentu Rzeszy były piatą z rzędu próbą sił politycznych w bieżącym roku. Podnosiliśmy już, że ta częstość wyborów jest dowodem zamętu, panującego w Rzeszy, grą na zwłokę. Elementy, nie mające nic do powiedzenia, trzymają się kurczowo władzy, i nie chcą jej oddać tym, którzy mają poparcie szerokich mas.

Najciekawszą nauką, niedzielnych wyborów do Reichstagu, jest stwierdzenie, że poglądy jakoby ruch narodowo - socjalistyczny był na wygaśnięciu są absolutnie fałszywe. Oczywiście hitlerowcy stracili pewien odsetek głosów. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że podczas ostatnich wyborów hitlerowcy dysponowali olbrzymiemi środkami finansowemi i że utrudniano im agitację, to mimo ubytku głosów, a co zatem idzie i mandatów, należy wynik wyborów uważać jako ich zwycięstwo. Stracili oni jedynie ten procent głosów, który przewidywaliśmy przy rozpoczęciu kampanji wyborczej, t. j. agrarjuszy i przemysłowców, dla których Papen jest gwarantem ich interesów sobowych.

Nie bez znaczenia na wynik wyborów był też przebieg strajku przedsiębiorstw komunikacyjnych w Berlinie. Narodowo - socjaliści zatrzymali, dzięki swojemu stanowisku element robotniczy, musieli zaś z konieczności stracić element, reprezentujący własność. Hitlerowcy wykazali dotychczas wielkie zdolności taktyczne i temu mają bardzo wiele do zawdzięczenia.

Wzrost głosów komunistycznych nie jest dla nikogo niespodzianką, wręcz przeciwnie, jest naturalnym wynikiem stosunków, panujących w Niemczech. Nie należy tych głosów uważać za głosy rewolucji socjalnej, ale za protest przeciwko obecnemu systemowi rządzenia, protest przeciwko nędzy szerokich mas i bezczynności jej dotychczasowych przywódców. Ten odsetek głosów odgrywa również dużą rolę w drugiej skrajnej partji t. j. u Hitlerowców.

Jeśli chodzi o sytuację na terenie parlamentarnym nie uległa ona przez wynik wyborów żadnym zmianom. Jak już wspomnieliśmy, nadzieje papenowskie na wskrzeszenie państwa junkrów pruskich leżą w gruzach. Na śladowca Bismarcka połknął gorżką pigułkę, huzar cesarski nie wziął przeszkody. Utworzenie jakiejść większości, ktora popierałaby rząd baronów, jest niemożliwe. Papen musi odejść. Czy to się stanie teraz czy też po jeszcze jednej próbie ratowania swojego panowania, t. zn. po ewentualnych nowych wyborach, niema żadnego znaczenia. To tylko odwleczenie naturalnego procesu.

Klucz do sytuacji znajduje się, jak zresztą już od dłuższego czasu, w rękach ministra Reichswehry, gen. Schleichera który stwierdziwszy, że nadzieje pokładane w Papenie zawiodły, nie zawaha się wyciągnąć odpowiednich konsekwencyj t. j. poświęcić kanclerza wraz z pozostałymi członkami gabinetu.

Gen. Schleicher nie rozluźnił swoich stosunków z hitlerowcami i był jedynym ministrem obecnego rządu, którego hitlerowcy nietylko nie atakowali, ale nawet uznali. Wydaje się więc prawdopodobnem, że Schleicher podejmie się teraz misji pośredniczenia celem utworzenia innego gabinetu prezydjalnego, t. j. opartego na zaufaniu prezydenta Rzeszy, ale posiadającego zarazem większość w Reichstagu. Taki gabinet miałby oczywiście przewagę hitlerowców, którzyby otrzymali również władzę w Prusiech.

Może gen. Schleicher zaryzykuje jeszcze raz wybory? I to możliwe. W każdym bądź razie jedno jest jasne: rządzić wbrew woli mas nie da się. Papen nie potrafił wykonać shleicherowskiej kombinacji rozbicia hitlerowców, to rola jego skończona. A na powierzchni, już jako oficjalni władcy wypłyną panowie w brunatnych koszulach. Czy na długo?...

B. H.

Wielka ankieta naszego pisma

Jak zwalczyć bezrobocie?

Wiceprezes Unji Zw. Zaw. Prac. Umysłowych p. Szczepański

wysuwa hasło bojkotu towarów zagranicznych i ukrócenia wyzysku, uprawianego przez obcy kapitał w Polsce

W naszej ankiecie *„Jak zwalczyć bezrobocie"* zabiera obecnie głos wybitny działacz pracowniczy, p. *mec. Włodzimierz Szczepański*, wiceprezes Unji Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych:

— Jakie środki doraźne najskuteczniej prowadzą, zdaniem p. Prezesa, do likwidacji bezrobocia?

— Już moi poprzednicy wypowiedzieli się za ograniczeniem czasu pracy. Popieram całkowicie to stanowisko, gdyż ustawowe skrócenie czasu pracy w Polsce przyczyniłoby się do zwiększenia stanu zatrudnienia. Ale równie ważnem jest celem uzyskania właściwego wykonania pracy wprowadzenie surowych sankcyj karnych na pracodawców za przekroczenia czasu pracy.

Dziś obok siebie istnieją takie zjawiska, że jedna fabryka zatrudnia robotników tylko po kilka dni w tygodniu, a sasiednia pracuje w godzinach nadliczbowych.

Sankcje karne muszą być dwojakie: przewidywać wysokie grzywny i areszt, zaś obok tego wysoką płacę pracownika za pracę w godzinach nadliczbowych. Musi ona być tak wysoka, by odstraszała pracodawcę od zmuszania pracownika do pracy w godzinach nadliczbowych.

Polityka społeczna powinna być jednolita, gdyż pomimo powszechnie panującego przekonania o konieczności skrócenia czasu pracy w Sejmie znajduje się złożony projekt ustawy, który przewiduje zmniejszenie stawek za pracę w godzinach nadliczbowych.

Niewątpliwie, ustawa ta, w razie wejścia w życie spowodu je zwiększenie liczby bezrobotnych.

— Zmniejszenie bezrobocia może się odbyć jedynie na podstawie poprawy ogólnej sytuacji gospodarczej w Polsce. Jak powstanie zjawiska bezrobocia wynika z kryzysu gospodarczego, tak i usunięcie tej klęski wiąże się z ogólną sytuacją.

Nadmienić muszę, że my Polacy, jako naród o abstrakcyjnym sposobie myślenia, przywiązujemy zbyt dużą uwagę do międzynarodowych sposobów rozwiązania kryzysu i sądzimy, że plany międzynarodowe przyczynią się do poprawy polskiej sytuacji gospodarczej, gdy tym czasem międzynarodowe próby rozwiązania kryzysu gospodarczego znajdują się pod przemożnym wpływem państw wysoko uprzywilejowanych. Myślą one o wyciągnięciu tylko korzyści dla siebie kosztem słabszych państw.

Niewątpliwie międzynarodowy kryzys gospodarczy ma wpływ na sytuację Polski, ale też musimy stwierdzić, że nasz kryzys zawdzięczamy wielu przyczynom rodzimym.

Nasz kraj jest krajem przeważająco rolniczym, stąd zwiększa łatwość przetrwania kryzysu, pod warunkiem istnienia wyraźnego programu leczenia tego kryzysu.

— Wskazałem panu, że doraźne możliwości zmniejszenia stanu bezrobocia widzę w skróceniu czasu pracy, zaznaczając, że zasadnicza poprawa może nastąpić z chwilą poprawy konjunktury gospodarczej.

Społeczeństwo polskie powinno się zdobyć na opracowanie własnego planu. Jako punkty tego planu m. i. widzę hasło bojkotu towarów zagranicznych, które zalewają nasz rynek i gaszą kominy naszych fabryk i walka z cudzoziemskim kapitałem, który nie przyszedł do Polski celem ożywienia naszego organizmu gospodarczego, lecz tylko celem wyeksploatowania rynku polskiego i wywiezienia stąd zysków. Kapitał ten u nas jest absolutnie nieproduktywny.

Rozumiem, że nie jest to program efektowny, ale przecież poprawa naszej sytuacji może nastąpić na drodze żmudnego i potężnego wysiłku całego społeczeństwa.

Zabójcy i teroryści

z komun stycznego związku piekarzy terorystów

Na tle rozłamu w żydowskim związku piekarzy w stolicy opanowanym przez komunistów, powstały dwa zwalczające się z zaciekłością obozy: bundowski (socjalistyczny) i komunistyczny.

Przewodniczącym piekarzy bundowców był Najerman, a prowodyrem komunistów, nie opuszczających okazji, by konkurentom zalać sadła za skórę, jest Luksemburg.

Przebiegły Luksemburg bródził wśród bundowców, dostając się ukradkiem na ich zebrania w lokalu przy ul. Leszno. Raz podczas zebrania, na którem piekarze uchwalili pomoc bezrobotnym kolegom Luksemburg, wywołał burdę; wpadłszy na trybunę, wołał:

— Nie dam podeptać mojego związku stojącego pod znakiem czerwonego sztandaru! Albo ja, albo ten padnie trupem.

Tego samego jeszcze wieczora, Luksemburg gonił z rewolwerem w ręku Najermana, któremu udało się jednak zbiec i ukryć.

Niedługo jednak po tym wypadku odbyła się walna narada w komunistycznym związku piekarzy przy ulicy Miłej 38, gdzie jednogłośnie wydano wyrok śmierci na Najermana.

Wykonowcami wyroku tej „dintojry" obwołano Luksemburga i jeszcze dziewięciu innych, rosłych drabów. Wyrok śmierci wykonany został jeszcze tego samego wieczora.

Bojowcy wyszpiegowali Najermana, gdy powracał z pracy do domu i, zetknąwszy się z nim, zasypali go kulami rewolwerowemi.

Naocznym świadkiem zbrodni był kolega zastrzelonego, niejaki Zajtman. Na krótko przed śmiercią, Najerman zawarł z nim następujący układ.

— Pamiętaj, zabiją jednego z nas, albo ciebie, albo mnie. Wówczas ocalony wskaże sprawców zabójstwa.

Dziś wykonawcy wyroku śmierci z komunistycznej „dintojry" stają wraz z Luksemburgiem, przed sądem okręgowym, oskarżeni o zabójstwo Najermana i stosowanie teroru wśród piekarzy.

Dwoje szpiegów przed sądem

Pod zarzutem szpiegostwa wojskowego zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych komunista Stefan Majchrzak i socjalistka Walentyna Grzybowska.

Ta para przedstawia się bardzo ciekawie. Majchrzak pomimo swych lat 25 jest już niebezpiecznym działaczem komunistycznym, rozwijającym szkodliwą działalność wywrotową wśród żołnierzy garnizonu warszawskiego, za co przed miesiącem otrzymał karę 5 lat więzienia. Przedtem był skazany przez sąd poznański na pół roku twierdzy.

Grzybowska, z pochodzenia Gruzinka, przed laty wielka piękność — dziś zżółkła, przedwcześnie zestarzała i siwiejąca kobieta, wygląda na typową grubą żydówkę. Mając lat 20, została administracyjnie zesłana przez Rosjan do gubernji archangielskiej. Po trzyletnim pobycie na zesłaniu dawna esdeczka poznała w 1915 r. zesłańca Polaka, Grzybowskiego i zagranicą wzięła z nim ślub. Grzybowscy mają dwoje dzieci, dorastające córki. Obecnie nie żyją ze sobą, mąż — rotmistrz szwoleżerów rozszedł się z żoną. Grzybowska zajmowała kilka posad. Była sekretarką Stowarzyszenia Więźniów Politycznych (i w tym charakterze zeznawała jako świadek obrony w procesie o zamach na Marszałka Piłsudskiego ustalając alibi dla głównego oskarżonego, Jagodzińskiego), pracowniczką Spółdzielni Spożywców, kasjerką teatru Ateneum i wreszcie urzędniczką M. S. Wojsk.

Majchrzaka poznała na terenie Towarzystwa Teozofów, do którego oboje należeli, nadto bywał on u niej w domu. Grzybowska posiada uniwersyteckie wykształcenie.

Zarzuty działalności szpiegowskiej Majchrzaka, wypłynęły podczas śledztwa w jego komunistycznej sprawie, znaleziono wówczas szereg ważnych dokumentów, których pochodzenie wskazywało na kontakt z Grzybowska.

Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Majchrzak, wychudzony, blady młodzieniec sprowadzony został z więzienia, gdy Grzybowska odpowiada z wolnej stopy.

Chciał zabić toporem kolegę

bo zabrał mu pieniądze

Wstrząsające wrażenie czynił olbrzymi topór rzeźnicki z widocznemi jeszcze śladami zakrzepłej krwi, leżący na stole sędziowskim, podczas rozpatrywania procesu Leona Krupińskiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa kolegi swego, Jana Łaskiego.

Obaj panowie pokłócili się przed rokiem o pierścionek ze szmaragdowem oczkiem. Stanowił on własność Krupińskiego, a Łaski wycyganił go pod fantastycznym pretekstem, że mając go na placu, zdoła przywrócić w sercu pewnej znajomej miłość, bardzo twardej na punkcie uczuć miłosnych kobiecie.

Krupiński zawierzył koledze. Czegóż to się nie robi, byle wygodzić przyjacielowi? Jednak Łaski, łasy na pieniądze, nikczemnie sobie postąpił z zaufaniem kolegi, bo przekładał ponad nie gotówkę, otrzymaną w lombardzie za zastawiony sygnet.

Na tem tle dochodziło do ostrych wymówek i sprzeczek, jednak bezskutecznie, bo Łaski wcale nie wyrażał gotowości zwrotu kleinotu.

Na libacji, urządzonej przez Krupińskiego w mieszkaniu własnem przy ulicy Łuckiej, wybuchnęły tłumione namiętności. Pod wpływem ilości wypitego alkoholu, Krupiński porwał za topór i zdzielił nim po głowie Łaskiego, aż biedaczysko runął bez władnie pod stół z rozbitą czaszką.

A sprawca zapukał do sąsiadki, nadobnej p. Żbikowej, i oświadczył jej dostojnie:

— Przepraszam panią, ale chciałem tylko powiedzieć, że zabiłem człowieka.

Na szczęście dla Krupińskiego Łaski po paru tygodniach przyszedł do siebie. Rana głowy zagoiła się i poturbowanemu nic poważnego nie grozi.

Wczoraj Krupiński stanął przed sądem. Bronił go adw. Jan Kon.

Leona Krupińskiego sąd skazał na półtora roku więzienia.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

P. Jot-ka z Kozienic spokojnie przysłuchiwał się obradom Sądu Opinji zamierzając ograniczyć się do roli zainteresowanego sporem uważnego słuchacza, ale, jak pisze, wkońcu nie wytrzymał i postanowił skorzystać ze swego prawa członka Rodziny Czytelniczej „Ostatnich Wiadomości", a to po przeczytaniu repliki p. W. S. z Zambrowa w odpowiedzi na listy pp. Kom-ko z Grodna i B-skiego z Warszawy. Pisze więc:

„Cały pieniąc się z oburzenia, nie zamierzam bynajmniej bronić pp. K. i B., bo jest ich dwóch, a sądząc z ich listów, mają rozum, który im pozwoli stanąć w szranki nietylko z człowieczyną, uzbrojonym w fujarkę, lecz nawet w broń, tak dużego kalibru, jak „bas". Chcę tylko, jako również muzyk wojskowy, zwrócić uwagę p. W. S. z Zambrowa, by się nie wysilał na udzielanie porad lud dziom, bo wypadają bardzo a bardzo blado i teraz Czytelnicy pomyślą, że wszyscy orkiestranci w wojsku są tak „dzielni" umysłowo.

I Pan, Pan, Panie W. S., ma odwagę mianować się obrońcą Kościoła i moralności. Zaszczytne stanowisko — ale nie dla Pana! Gdyby Pan żył w 16-ym w. na dworze Filipa II lub Karola IX, twierdzenia Pana znalazłyby zwolenników, a nawet może poszczyciłby się Pan, zapewne, gorliwem uczestnictwem w „obronie Kościoła" podczas nocy św. Bartłomieja. Ale obecnie, Panie S., mamy wiek XX. Chcąc kogoś życia uczyć trzeba je znać samemu, mniej pisać, a narazie więcej czytać, aby nie narażać na szwank pojęcia o poziomie umysłowym orkiestrantów wojsk polskich".

Pewna „Doświadczona" (jak się podpisuje) warszawianka chce na przykład życiowy p. Izi S. z Pragi odpowiedzieć również przykładem życiowym, który wszakże daje wynik wręcz odmienny. Oto jej list:

„Jestem mężatką od trzech lat. Mam dziś 25 lat, śliczną półroczną córeczkę i... złamane życie.

Będąc panienką i to wzorowo wychowaną, miałam szalone powodzenie u mężczyzn, bez żadnych, zresztą, starań w tym kierunku z mojej strony, bo i tak byłam w guście mężczyzn. Jako młoda, przystojna, wesoła panienka i — rzecz rzadka — dobrego prowadzenia się, miałam sporo kandydatów do mojej ręki. Nie imponowały mi wszakże majątki ani tytuły. Ponieważ pochodzę z rodziny rzemieślniczej, pragnęłam męża swojego stanu, aby później nie było powodów do rozdźwięku, zwłaszcza, że w posagu wniosłabym mężowi tylko... dobre serce, urodę i nieskalaną uczciwość.

Zdawało mi się, że wreszcie znalazłam człowieka, któremu mogłam to wszystko złożyć winie w ręce. Był to także rzemieślnik, chłopiec, jakby się zdawało bardzo uczciwy o dobrym charakterze. Lecz jakże się pomyliłam! Z niewinnego baranka zrobił się wilk. Od dnia ślubu nie słyszałam nigdy ciepłego słowa, tylko najordynarniejsze wymysły.

Często wracał z nocnych wycieczek powycierany, z jawnemi dowodami zdrady.

I cóż miałam na to robić? Nie pomogły: ani dobroć ani łzy, ani przekleństwa. Wkońcu rzucił mnie. Po paru miesiącach wrócił. Przyjęłam go, bo mam dziecko, więc chciałam mu dać możność poprawy. Zapomniałam o wszystkiem. Sądziłam, że ta dziecina wpłynie dodatnio na dalsze pożycie, że maleńkie usteczka słowami „Tiatia" przywiążą go do domu.

Niestety, pozostawał niewzruszony. Więcej go obchodziły uliczne dziewczyny, niż dziecko i żona, która wylewała morze łez, gorzkich, okrutnie palących, które o mało jej serca z piersi nie wyrwały. Byłam tak poniewierana do ostatniej chwili. Aż wreszcie rozeszliśmy się.

Może Pani teraz znajdzie w mojem postępowaniu też jaką moją winę, P. Igo? Nie wolno tak uogólniać potępienia dla żon. Aby mieć do tego prawo, trzeba najpierw nią zostać samej.

A co do kochanek, to one też bywają rozmaite. Są takie, co mają dobrych własnych „mężów", a zabierają cudzych dla celów materjalnych. Tak samo są i żony podłe, lecz zawsze więcej ofiar jest wśród żon. Nie wolno wszakże w nikogo ciskać kamieniem.

Jedno tylko jeszcze powiem: gdybym miała szukać przyjaciela, szukałabym go raczej wśród kawalerów, bo z żonatego nigdy niema pociechy"

Dyrektor orkiestr podwórzowych

Kilka tygodni temu dzienniki podały wiadomość o tragicznej śmierci żebraka Stefana Łuczyńskiego. Nieszczęśliwy, przechodząc przez jezdnię, wpadł pod koła pędzącej taksówki i przewieziony do szpitala wkrótce zmarł.

Łuczyński nie był zwykłym żebrakiem. Wraz z nim ubył Warszawie jeszcze jeden, niezmiernie charakterystyczny typ, który z racji zajmowanego przezeń stanowiska potrafił kierować „akcją społeczną", obracającą miljonami.

W szeregu artykułów, jakie dotychczas ukazały się w naszem piśmie odsłonimy przed Czytelnikami kulisy świata żebraków.

Stefan Łuczyński pobił pod tym względem wszelkie rekordy. Nie był to tylko żebrak, lecz zarazem przedsiębiorca, albo raczej impresarjo, znający się niezgorzej na gustach i upodobaniach „szanownej publiczności". Oto garść naprawdę sensacyjnych szczegółów, jakie udało się zdobyć naszemu współpracownikowi z działalności Łuczyńskiego.

Wprowadzenie aparatury dźwiękowej do kin i szalone rozpowszechnienie się radja pozbawiło wielu muzyków środków zarobkowania. Ludzie ci znaleźli się na skraju nędzy, bez żadnych widoków na lepsze jutro. Sytuacja ich była wprost rozpaczliwa.

Wtedy Łuczyński pokazał swój talent organizacyjny. Zaczął mianowicie kompletować z muzyków orkiestry, które wędrując z podwórza na podwórze, zbierały z początku wcale niezłe żniwo. Łuczyński znał charakter i upodobanie mieszkańców nietylko poszczególnych dzielnic Warszawy, lecz również każdego niemal domu. Orkiestry, złożone z 3, 4, czasami nawet z 7 osób miały ułożoną zgóry marszrutę.

Z ogólnej sumy uzbieranych datków Łuczyński miał gruby procent dla siebie. Był czas, kiedy stał on na czele przeszło dwunastu orkiestr, liczących razem około 50 muzyków.

Łuczyński, widząc że na tym odcinku poszło mu dobrze, postanowił również podporządkować sobie kataryniarzy i komediantów podwórzowych. Lecz ten pomysł nie udał mu się, gdyż napotkał na opór „zawodowców"... Ludzie ci, uprawiający swój zawód od najmłodszych lat, znali sami warunki i „sposoby" i pomocy Łuczyńskiego nie potrzebowali.

Drugim stałym źródłem dochodu było dla Łuczyńskiego stanowisko „zaufanego człowieka" znanego w Warszawie filantropa, hr. Mirosława C. Przedsiębiorczy żebrak miał za zadanie badać, czy petenci znajdują się rzeczywiście w skrajnej nędzy. Od orzeczenia Ł. zależało, czy taki nieszczęśliwiec otrzyma kilka złotych zapomogi, czy też zostanie odprawiony z kwitkiem.

Na tem tle w świecie żebraczym żywiono do Ł. gorącą nienawiść, gdyż „zaufany człowiek" miał rzekomo nadużywać swego stanowiska z korzyścią dla własnej kieszeni. Mszczono się na nim często, lecz Łuczyński zawsze stawiał należyty opór. W kronice Pogotowia Ratunkowego żebrak ten był dobrze znany, gdyż po krwawych bijatykach musiał niejednokrotnie zwracać się po pomoc lekarską.

Naogół Ł. uchodził za człowieka, mającego „stosunki". Rzeczywiście, znał się dobrze ze wszystkimi woźnymi rozmaitych instytucyj społecznych i miejskich, którzy mieli dlań jakieś względy, wpuszczali go po za kolejką i co się dawało, robili, aby tylko zaskarbić sobie jego zaufanie. I nie dziw: Łuczyński miał opinję człowieka, który wiele może.

A teraz jeszcze jeden, mniej charakterystyczny fakt z działalności Ł., ale już z przed lat 10 — 12.

Pojawił się wtedy w Warszawie nowy typ żebraka - włóczęgi, który wzdragał się przyjąć jałmużnę. Był to zazwyczaj człowiek o wyglądzie inteligentnym, czasami nawet w binoklach, przemawiający często w obcym języku.

Z reguły był on jeńcem, który powróciwszy z niewoli, znalazł rodzinę w okropnej biedzie, bez żadnych środków do życia. Zresztą, — opowiadał dalej rzekomy jeniec, obiecano mu właśnie posadę, ale musi być przecież przyzwoicie ubrany! Dzieci też nie mają bucików i marzną.

Oto do czego zmierzał takiże brak! I litościwi ludzie dawali, co kto mógł: starą marynarkę, koszulę, parę skarpetek lub znoszone buciki. A wieczorem Łuczyński, garderobę te sortował i robił z żebrakami obrachunek. Nazajutrz zaś towar odsprzedawał na Wolówce lub Kercelaku.

Jak widzimy z powyższego, człowiek z przedsiębiorczym duchem potrafi znaleźć pole dla swej „owocnej" działalności, nawet będąc tylko żebrakiem.

Wesoły Kącik

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM.

Pan Hipolit Pulpet, skarży pana Ignacego Dłutka o pobicie.

— Jako, że pana Dłutka oddawna znam — wyłuszcza przed sądem swe żale Pan Pulpet — przychodzę raz do niego, pół litra ze sobom przyniosłem i mówię prosto z mostu co i jak, że jego córkię, Marysie kocham i że chce się żenić.

— Zrobione — powiada pan Dłutek — pan dla mnie w sam raz na zięcia pasujesz.

Wypiliśmy te pół litra na zgodę i mnie pan Dłutek prowadzi do córki.

— Maryśka — powiada — ten oto pan Pulpet o twojom rękie mnie prosił. Zarenczyny śmy obleli, wasze zdrowie wypili, za miesiąc ślub.

A panna Marysia na to:

— Ja za pana Pulpeta zamąż nie wyjdę, bo ojciec wie, że się ze Staśkiem kochamy i on ojca o mojom rękie w tych dniach będzie prosił.

Pan Dłutek jak nie tupnie nogom.

— Niech mnie Stasiek o twojom rękie nie prosi, bo ja mu swojom wszystkie zęby wybije. Wyjdziesz zamąż za Pulpeta i basta!.. Panie Pulpet pogadaj pan z narzeczonom.

I nas samych zostawił.

— Panno Marysiu — powiadam wtedy — na siłę się pchać do stanu małżeńskiego nie wypana. Nie chcesz panna to nie.

I wyszedłem. Starego już nie było. Więc dopiero nazajutrz znów wróciłem i mówię co i jak, że ponieważ panna mnie nie chce, to się z niom nie będę żenił.

A on jak na mnie nie wsiądzie.

— Cooo? Wstydu mi pan chcesz narobić? Ja już wszystkim o waszych zarenczynach o powiedziałem, a pan się nie będzie żenił? Teraz mnie pan na śmiech wystawiasz? Jak pan się z Maryśkom nie ożenisz, to pamu morde na kwaśne jabłko stłukię.

Jak to usłyszałem, poszedłem znów do panny Marysi i powiadam co i jak, że muszem się pobrać, bo ojciec morde mi zbije, jak się z niom nie ożenie.

A ona na to, że Stasiek przysiągł, że mi łeb rozwali, jak się o niom będę starał.

Smutno mnie się zrobiło. Poszedłem do domu i sobie kalkuluję:

Jak się ożenię to mnie Stasiek morde skuje, a jak się nie będę żenił, to stary. Stasiek chłop na dwa metry i silny, a stary zawsze w rękach słabszy. Więc jak na koniecznie któren bić, to lepiej żeby stary.

Znakiem tego poszedłem do pana Dłutka i powiadam co i jak, że się żenić nie będę, bo panna innego kocha.

Pan Dłutek naturalnie, jak obiecał, tak mnie najpierw w brzuch kopnął potem ręką w nos poprawił, ażem się cały zafarbował.

I ja teraz Wysoki Sąd o sprawiedliwość za to mordobicie prosze.

Napoleon Sądek

„BEZDOMNI"
(„DROGA DO ŻYCIA")

Los Polskiej Państwowej Loterji Klasowej to furtka, otworzona szczęściu.

Jakże szczęśliwy wypadek trafi do ciebie, jeżeli nie kupisz losu na Loterję Państwową ?

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 15.35 Komun. Państw. Urzęd. Wych. i Państw. Zw. Sportowego. 16.00 „Wśród książek". 16.15 Odczyt dla nauczycieli. 16.30 Płyty gramofonowe. 16.40 „Jak powstaje papieros". 17.00 Koncert symf. 18.00 Muzyka lekka. 19.10 „Historja Loterji w Polsce". 19.20 Feljeton muzyczny p. t. „Dzienniczek Stuttgardzki Chopina". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Koncert. 21.15 Wiadomości sportowe. 21.25 Recital fortepianowy. 22.00 Kwadrans literacki. 22.15 Muzyka taneczna.

DLA SMAKOSZÓW HERBATA „STAWAN-TEA"
NIEZRÓWNANA W SMAKU I AROMACIE
Centralne Biuro Sprzedaży Orla 12, telefon 11-39-12.
Sprzedaż detaliczna, Smocza 18.

Kupon
Bezpłatna pomoc prawna

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Lusia poczuła, że coś ją zatrzymało i szarpie za sukienkę.

O mało nie zemdlała z przerażenia, gdy nagle ujrzała w świetle księżyca, że to jakaś mała bezdomna psina uczepiła się jej i jakby szuka u niej schronienia...

Ochłonęła nieco ze strachu i pobiegła przed siebie, teraz już przy świetle księżyca poznając drogę i właściwy kierunek.

Udało się jej szczęśliwie dotrzeć do dworku i potem szczęśliwie prześlizgnąć się do swego pokoju, nie zwróciwszy niczyjej uwagi.

Zamknęła się na klucz i padła na fotel, taka zmordowana, że nie miała siły nawet rozebrać się i położyć do łóżka.

Dopiero po godzinie udało się jej opanować zdenerwowanie, rozebrać się i paść na łóżko...

Ale teraz dopiero czuła się niedobrze. Dręczyły ją straszliwe zmory. Jakieś ohydne upiory o przeraźliwych obliczach tańczyły dookoła jej łóżka, wykrzywiając się obrzydliwie, strasząc ją i ziejąc ogniem z rozwartych pysków...

Lusia płakała ze strachu, rzucała się na łóżku przerażona, chowała głowę pod poduszkę, — nic nie pomagało.

Wreszcie, nie mogąc już sobie dać rady, strwożona do ostatnich granic, z biłącem sercem, mózgiem, pełnym zjaw najokropniejszych, niemal oszalała ze strachu pobiegła do sypialni matki i zapukała, by na łonie Janiny znaleźć wreszcie upragniony spokój i schronienie...

Gdy wreszcie przytuliła się do łona matczynego, poczuła, że serce matki też silnie kołacze... Nie wiedziała, że matka ma o wiele poważniejsze powody do obaw...

Janina tuliła do siebie drżące dziewczątko kurczowo i czule, jakgdyby się bała, że ktoś jej chce odebrać ukochane dziecko. Ściskając wiotkie ciałko dziewczęce, szeptała:

— Dziecinko moja, dziecinko jedyna...

Nie przypuszczając nawet, jak wielki dramat rozgrywał się właśnie w duszy matczynej, Lusia jednak znalazła tu wreszcie ukojenie swych obaw... przykre widziadła senne rozwiały się... i ostatecznie — wyczerpana doostatka straszliwemi przejściami minionej nocy, Lusia zasnęła spokojnie, opierając główkę na nagiem ramieniu matki.

Janina wpatrywała się w nią bacznie, przyglądając się, jak Lusia stopniowo uspakajała się i zasypiała...

Tymczasem deszcz ustał. Chmury się rozproszyły. Słońce wschodziło całą pełnią blasku. Zaczynał się dzień...

Cóż on przyniesie nieoczekiwanego i straszliwego nieszczęsnej znękanej Janinie?

Bacznie nasłuchując i czuwając, Janina, wstrząsana strachem, nie zamknęła oczu ani na chwilę.

Napierw usłyszała, że mąż idzie do siebie. Było to wkrótce po przybiegnięciu Lusi.

Nie kładł się. Najpierw długo kręcił się w łazience. Potem Janina usłyszała, jak udał się do swego gabinetu, wreszcie wyszedł wiadomemi schodami na podwórze.

Nie zamierzał więc wcale spać po tej nocy?

Widocznie tak postanowił. Musiał wziąć prysznic w łazience i teraz pewno poszedł się przejść dla odświeżenia się. Bardzo lubił, zresztą, takie ranne spacery, piesze lub konne i odbywał je niemal codziennie.

Po chwili słychać było tętent konia. A więc zamierzał odbyć przejażdżkę konną Wracał zazwyczaj o jedenastej i jakiś czas potem pracował w swym gabinecie. Zapewne, będzie tak i dzisiaj...

W każdym razie Janina chciała zobaczyć, w jakim kierunku pojechał. Wstała więc, odchyliła okiennice, wyjrzała przez okno...

Wydawało się jej, że Gorczak pojechał wdół w kierunku Wisły.

Postanowiła też się nie kłaść. Spojrzała na Lusię — spała spokojnie...

Janina pomyślała sobie, że to najlepsza sposobność, aby usunąć wszystkie ślady nocnej... wycieczki...

Włożyła szlafrok, spojrzała w kąt, gdzie leżał jeszcze zabłocony płaszcz, poplamiony, oczepiony zewsząd zielskiem leśnem. Obok delikatne pantofelki balowe były w stanie rozpaczliwym.

Janina oczyściła starannie płaszcz i schowała go do szuflady. Pantofelki schowała na sam spód bieliźniarki, której klucz miała przy sobie i nigdy nikomu go nie oddawała.

Otworzyła drzwi. Wszędzie panowała cisza. Służba, zmęczona całonocną wyczerpującą pracą, spała spokojnie. Skorzystała z tego i poszła na drugie piętro, przenocąc tam płaszcz od graciarni, gdzie chowała niepotrzebną już odzież.

W chwili, gdy wychodziła z pokoju, miała dziwne uczucie...

Wydało się jej nagle, jakby ktoś na nią patrzał. Czuła na sobie czyjś wzrok z gwałtowną siłą. Cofnęła się szybko i pobiegła do łóżka...

Lusia miała oczy zamknięte... Ale była trupio blada... Janina teraz dopiero to dostrzegła, myślała więc, że i to jej się zdaje. Szepnęła:

— Oszalałam, czy co?

Otrząsnęła się z lęku, wzięła płaszcz i zaniosła go na górę.

Gdy wróciła do pokoju, drzwi lekko skrzypnęły. Lusia poruszyła się na łóżku, otworzyła na chwilę oczy i natychmiast je zamknęła.

Znów Janinę przebiegł dreszcz i teraz już wyraźnie sobie powiedziała to, co przedtem tylko pomyślała:

— Lusia mnie widziała...

Trudno było, zresztą, o tem sądzić z pozoru. Lusia spała najspokojniej. Trochę zbyt często może jakby wzdychała... Ale czy to co wiadomo we śnie?

Tymczasem jakoś Gorczak nie wracał...

Był to nowy powód niepokoju dla Janiny. Dziwiła się, bo zazwyczaj o tej porze już był zpowrotem. Zaniepokoiła się.

I to — wcale nie o niego, a o siebie. Natychmiast pomyślała sobie, że przyczyną spóźnienia jest właśnie — ona. Cóż to się stać mogło?

Siedziała przy oknie i wpatrywała się bacznie we wszystko, co się działo...

Ale narazie nie działo się nic. Służba dopiero wstawała, nie śpiesząc się...

Stopniowo robiło się coraz gwarniej. Słychać było kroki służby po schodach. Polanki budziły się do życia...

Nagle ktoś zapukał cichutko do pokoju Janiny.

Ponieważ Lusia wciąż jeszcze wydawała się pogrążona w głębokim śnie, Janina otworzyła drzwi, stąpając na palcach i kładąc palec na wargach na znak zachowania ciszy.

Weszła pokojówka Lusi — Józia, Polka urodzona w Ameryce.

Była bardzo przestraszona.

Szepnęła:

— Panienki niema. Widać, że była w łóżku, ale już dawno musiała wyjść...

— Nie bój się, Józiu — uspokoiła ją Janina. — Miała jakiś zły sen, bała się i przyszła spać do mnie.

Józia uspokoiła się nieco, rzekła wszakże:

— Muszę jednak powiedzieć pani, co zauważyłam.

— A co takiego?

— Panienka musiała wczoraj wieczorem, albo nawet w nocy wychodzić.

— Sama?

— Prawdopodobnie.

— Dlaczego tak przypuszczasz?

— Sukienka panienki jest cała poszarpana... pantofelki zabłocone i jeszcze mokre... pończochy, jak dopiero wyjęte z wody... cała odzież popiaskowana, przetykana kolcami jałowcowemi... I nic nawet jeszcze nie zdążyło wyschnąć... Zdziwiło mnie to...

— Dobrze, żeś mi to powiedziała. Zaraz wypytam panienkę.

Dalszy ciąg nastąpi.

PS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Marysience z Wolskiej.

O, radości! List pomógł! Frycer Józieczek wzruszył nim się, snać i wyraził gotowość spełnienia marzeń Pani Niech więc Pani łaskawie poda swój adres, a być może, że będziemy mieli ślub w najbliższym karnawale, na co już się szykujemy

P. Stacha

stanowczo przecenia nasze możliwości, pisząc: „Idąc w niedziele wieczorem Warecką do Siennej, poznałam kapitana z Rembertowa, imieniem Tadzik. Umówiłam się z nim, ale nie stawił się. Dlaczego?"

Tak brzmi pierwsza część listu, na którą odpowiemy: Bóg raczy wiedzieć. Powodów mogło być mnóstwo. Służbowych lub ściśle osobistych. Mogło mu się nadarzyć coś (nie ubliżając Pani) milszego. Kochani Czytelnicy moi przypuszczają, że jestem, doprawdy, wszechwiedzący. Tak nie jest bynajmniej. Nie wiem, jaki numer wygra na loterji. Nie wiem, kiedy kol. Sadek się ożeni. Tak samo nie wiem, dlaczego kapitan Tadzik z Rembertowa nie stawił się na randkę z p. Stachą, choć rzeczywiście mu się dziwię.

List p. Stachy zawiera wszakże jeszcze druga część, brzmiąca: „W każdym razie błagam kochanego Redaktora o łaskawe wydrukowanie mojego listu. Liczę na to, że Tadzik go przeczyta i poda mi swój adres, a wtedy będę choć raz w życiu szczęśliwa, a Tobie, Redaktorze wdzięczna aż do śmierci, jak również nieocenionym „Ostatnim Wiadomościom", które tak wiele dobrego czynią swoim Czytelnikom, jak doprawdy chyba żadne pismo na świecie"

Gdym przeczytał słowa: „wtedy będę choć raz w życiu szczęśliwa", aż mi coś w sercu jęknęło. Móc się przyczynić do tego, aby młoda obywatelka Rzeczypospolitej Stacha była choć raz w życiu szczęśliwa! Jakaż to radość, jak wielkie zadowolenie! Czem prędzej więc list drukuję i śle szczere życzenie: skoro Pani, jako niewiasta, nie może iść do wojska, niechże wojsko przyjdzie do Pani...

P. Władysławowi Śliwińskiemu oraz licznym jego kolegom po fachu szoferskim, którzy zasypali nas listami, protestującemi przeciw twierdzeniu p. Jasi z Ogrodowej, jakoby wszyscy kierowcy byli „grandą" przypominamy, że takie oskarżenie w czambuł wszystkich kierowców z powodu jednej „narszywewowcy", zgóry potępiliśmy w najostrzejszy sposób. Mają więc Panowie już od samego początku całkowitą satysfakcję i pozwolą, zapewne, na niedrukowanie ich listów, które nic nowego, poza tem, co już napisaliśmy sami, — do sprawy nie wnoszą.

P. X.

Póki jest cicho, niech zostanie tak, jak jest. Gdy się przekonacie o niezachwianej sile Waszego uczucia, trzeba będzie cała sprawę postawić otwarcie i postarać się o to, aby móc już nierozłącznie odbywać całą resztę drogi życiowej. Racja jest zawsze po stronie wzajemnej miłości. Ale przypominam — trzeba zdobyć całkowitą i bezsporną pewność o jej sile.

P. Żaneta

tak opisuje swoje zmartwienie:

„Zakochałam się w pewnym chłopcu, który przychodził do mojej koleżanki. Ale, że pogniewałam się z nią, więc już u niej nie bywam i nie mam sposobu zobaczenia się z moim ukochanym Wiem tylko, że ma na imię Henio i mieszka na ul. Elektrycznej. Jak go odnaleźć?"

Ma Pani wyjątkowe szczęście, że ul. Elektryczna posiada zaledwie kilka domów. Trzeba obejść dozorców na tej ulicy i dowiedzieć się, gdzie tam mieszka jaki Henio w odnowiednim wieku. Ulica jest mała. W ciągu kwadransa wszystko się załatwi, zwłaszcza, że Heniów jest mniej, niż Jasiów, Stasiów, Kaziów i Józiów.

P. Lala ze Skierniewic

zechce łaskawie podać swój adres Może co poradzimy.

P. K. z Henrykowa

prosi nas o wydrukowanie jej listu, brzmiącego: „Gdy chodziłam jeszcze do szkoły, mając lat 16, poznałam pewnego młodzieńca. Znaliśmy się dłuższy czas, gdy nagle zażądał, abym mu była powolna, gdy mu odmówiłam, pogniewał się. Tak jak go przedtem kochałam, tak go potem z tego powodu niecierpiałam.

Gdy już skończyłam szkołę i pracowałam jako ekspedjentka, poznałam innego młodzieńca i również po dłuższym okresie znajomości usłyszałam podobne żądanie. Obiecywał, co prawda, że się ze mną ożeni. Ale w tym samym czasie znów się zjawił ten pierwszy...

Uprzejmie prosze Cie, Redaktorze, o zamieszczenie mojego smutnego listu. Może ci dwaj, po przeczytaniu go, wreszcie dadzą mi „spokój, bo mam zaledwie 17 lat i staropanieństwa się nie boję!"

Spełniając prośbę Pani, drukujemy ten list w nadziei, że stanie się on dla Pani — zgodnie z życzeniem — obroną przed napastliwością młodzieńców.

P. St. Cz. z Konińskiej.

Odradzamy Pani uczęszczanie do tego instytutu. Wydaje nam się to imprezą do wyłudzania pieniędzy, jak np. szkoły filmowe. Niech Pani się zgłosi do policji kobiecej.

P. N. N.

To stara historja, że póki młodzieniec się ubiega, to go się odrzuca, a gdy sobie pójdzie, zaczyna być za nim tęskno. Niech Pani stanowczo się zmieni, bo z takim charakterem niedobrze Pani będzie w życiu. Jedyna rada — napisać do niego.

Dzieje lekkomyślnej miłości

warszawskiego bogacza i flirtującej Niemki

Młody, 19-letni spadkobierca wielkich majątków, Henryk W. z Warszawy, wyjechał 3 lata temu na studja zagranicę. W miejscowości Konsta w Niemczech rozpoczął „pracę" od nabycia auta i szukania przygód. Bardzo prędko nad brzegami jeziora Badeńskiego zawiązał romans. Ona była blondynką, zgrabną, ładną, miała także 19 lat. Młodzi zapalali do siebie gorącem uczuciem. Nie zważali na piętrzące się przeszkody. — Henryk był przecież polskim obywatelem, Emilja córką lekarza miejscowego, Niemca, działacza z partji Hitlera. Emilja wprowadziła do domu rodziców kochanka i przedstawiła go jako swego narzeczonego. — Ojciec jej oburzył się: „Nigdy nie zgodzę się, by moja córka została żoną Polaka". „Jestem już jego żoną! — tupała nogami zakochana dziewczyna.

Henryk W. bywał w domu lekarza, ku wyraźnej niechęci rodziców narzeczonej. Zresztą sam nie usiłował przyśpieszyć daty ślubu i nie nalegał na małżeństwo.

Pewnego dnia Henryk wyjechał do Francji. Narzeczonej tłumaczył, że to tylko kilkudniowa wycieczka. Z drogi wysłał list, zawiadamiający, że osiedlił się w Montpelier i tu wznowił studja. Mimo protestów rodziców, Emilja podążyła za kochankiem. Mieszkali razem i przyrzekli sobie, że się już nigdy nie rozłączą.

Henryk z narzeczoną wybrał się na wakacje do Polski. Emilja potrafiła sobie zaskarbić względy matki Henryka i wdowa uległa prośbom jedynaka i dała nieletniemu swą piśmienną zgodę na zawarcie ślubu z Niemką.

Młodzi wrócili do Montpelier i stąd Emilja napisała do rodziców: „Proszę o pozwolenie na mój ślub. Jestem skompromitowana nielegalnym związkiem i małżeństwo nawet z Polakiem, będzie dla mnie rehabilitacją".

Ojciec Emilji mimo swych przekonań politycznych był świadkiem cywilnego ślubu, który połączył zakochanego z wyznanką ewangelickiej sekty Adwentystów. Było to w maju 1931 roku.

Młoda para wybrała się w podróż poślubną. Zwiedzali piękne kraje, używali życia, szczęśliwi i zakochani. Emilja lubiła taniec i flirt, Henryk gonił za przygodami. To też pożycie zakochanych mąciły zgrzyty.

Przeszło lato, a jesień stała się zmierzchem ich miłości. W październiku rozeszli się. Henryk powrócił sam do kraju. Emilja bawiła się na Riwierze. Pisali do siebie, tęsknili, ale używali swobody i postanowili formalnie rozwiązać swój związek.

Znowu Emilja przyjechała do męża, do Polski, tym razem, by razem z nim starać się o rozwód. W najlepszej zgodzie każde z nich wybrało sobie adwokata. Mecenasi wnieśli do Warszawskiego sądu okręgowego podanie o rozwód. Tymczasem Henryk z Emilją połączyli się znowu i omal nie doszło do wycofania skargi sądowej.

Henryk z Emilją ubiegłej zimy znaleźli się w Zakopanem. Zdawało się, że wielka miłość ich odrodziła się wśród piękna przyrody polskiej. Tymczasem Emilja na dancingu w „Jaszczurówce" zawiązała flirt z fortancerzem — Jugosławianinem. Flirt przerodził się w namiętność i zakończył się ucieczką Emilji.

Od kilku miesięcy sąd warszawski głowił się nad zawiłą sprawą, jak udzielić niestałym małżonkom rozwodu. Ślub cywilny bowiem jest formą nieuznawaną w Kongresówce. Nie daje się także zastosować prawa niemieckiego, obowiązującego sektę Adwentystów, która nie uznaje związków z inowiercami.

Mąż z temperamentem

Obdarowywał swą umiłowaną sukniami żony aż doszło do awantury

Mimo, iż p. Euzebjusz N-ki (Mokotów) w najbliższych dniach miał obchodzić jubileusz 20-ej rocznicy nocy poślubnej, serce miał gorące, jak młodzian.

Chciał, by go kochano, pragnął uniesień miłosnych, a tymczasem żona jego, Anna, choć niewiasta jeszcze przystojna, dalека była od czułości małżeńskich.

Niejednokrotnie na tem tle powstawały zatargi, kończące się nieustannie uwagą żony: „Też pomysły! Niedługo będziesz dziadkiem, a tobie jeszcze amorów się zachciewa". Kochliwy mąż cierpiał bardzo! Trzeba trafu, że będąc z wizytą u znajomych, zapoznał się z fertyczną wdówką, Matyldą Z.

Była to niewiasta w wieku 32 lat. Zawsze elegancka, uszminkowana, o płomiennych oczach, silna brunetka miała szalone powodzenie. Opowiadano, że ma na sumieniu niejedno złamane serce męskie.

Matylda nie przejmowała się jednak zbytnio tą opinją i gdy tylko na jej drodze stanął mężczyzna, który wywarł na niej wrażenie, musiał lec zwyciężony u nóg pięknej wdówki.

Należy tu dodać, iż mąż p. zginął w tajemniczych okolicznościach, podobno w czasie przemycania przez granicę zabronionych towarów.

Ujrzawszy uroczę wdówkę p. Euzebjusz zapłonął do niej niepohamowaną miłością. Z natury energiczny i przedsiębiorczy, Euzebjusz wziął się ostro do dzieła i widząc, że jego zabiegi przyjmowane są z miłym uśmiechem, przypuścił ostateczny szturm i zwyciężył... Matylda została jego kochanką!

Rozpoczęły się szalone noce, spędzane w rozmaitych lokalach. Matylda potrafiła być nie tylko rozkoszną kochanką, ale i rekordzistką w wydawaniu pieniędzy. Po pewnym czasie gotówka szybko się wyczerpała i p. Euzebjusz, nie chcąc stracić swej kochanki, począł ją obdzielać najlepszemi sukniami... swej żony.

Któregoś dnia oddał Matyldzie elegancki płaszcz żony! W obawie, by sprawa ta się nie wydała zaalarmował pewnego dnia domowników wieścią o kradzieży. Zjawiła się policja, spisano protokuł i rozpoczęto śledztwo. Upłynęły dwa tygodnie.

I oto wczoraj żona p. Euzebjusza wezwana została do Łodzi, gdzie zamieszkuje jej rodzina. Znalazłszy się na peronie Dworca Głównego p. Anna zauważyła elegancką kobietę, odzianą w jej płaszcz.

Nie chcąc, by złodziejka uciekła, p. Anna podbiegła do nieznajomej i chwyciwszy ją za rękę, poczęła krzyczeć: „Trzymajcie złodziejkę!" Nieznajoma zbladła. Nie tracąc jednak zimnej krwi, odepchnęła od siebie p. Annę i rzekła: „Czy pani oszalała? Czego pani chce?" Wreszcie zjawił się policjant. Pani Anna opowiedziała, że nieznajoma nosi jej skradziony płaszcz. Usłyszawszy te słowa, oburzona niewiasta odparła: „Przecież ja ten płaszcz dostałam"...

Od słowa do słowa sprawa się wyjaśniła. P. Anna szybko oddaliła się. Uczyniła to również z niemniejszą szybkością p. Matylda.

Tego dnia p. Euzebjusz miał dwie awantury: w domu od żony i w garsonierce od kochanki. Zarówno w pierwszym jak i w drugim wypadku nie obeszło się bez rękoczynów.

P. Euzebjusz narazie ma lekko spuchniętą twarz i nie może wyjść na miasto. Siedzi w domu i markotnie myśli o przyszłości.

Wyścig ofiarności na rzecz bezrobotnych jest naszem życia

Potworek o dwóch głowach

urodził się na Łotwie

W Dynaburgu w klinice położniczej urodziło się niemowlę płci męskiej o dwóch głowach. Głowy te nie są zrośnięte. Każda posiada szyję, korpus dziecka jest półtora raza szerszy od normalnego. Badania lekarskie wykazały, że niemowlę posiada podwójny stos pacierzowy. Pozatem budowa jest zupełnie normalna. Noworodek posiada po jednej parze rąk i nóg. Podobieństwo obu twarzy jest wybitne. Sztuczne usunięcie płodu zapomocą kleszczy spowodowało śmierć noworodka. Matka ma lat 28. Życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo. Ma ona pozatem syna normalnie rozwiniętego w wieku lat 6 oraz dwoje dwuletnich bliźniąt. Rodzice nie zgadzają się za żadną cenę na oddanie zwłok dziecka na cele naukowe. Wydział medycyny uniwersytetu łotewskiego wysłał specjalną komisję lekarską do Dynaburga w celu przeprowadzenia badań oraz zdobycia ciekawego okazu dla muzeum patologicznego.

Jak policja amerykańska walczy z bandytami

samochodowymi

Dotychczas policja amerykańska była zmuszona do ścigania bandytów, uciekających samochodami lub motocyklami, przy pomocy specjalnie szybkich maszyn policyjnych. Doprowadzało to do szaleńczej, wprost wyścigowej jazdy po ulicach i szosach podmiejskich, powodując wiele wypadków, a mimo wszystko pozwalano bandytom uciec.

Obecnie zastosowano prosty, a skuteczny wynalazek

Wpoprzek szos podmiejskich na metrowej szerokości, w asfalt szosy wbudowana jest płyta stalowa z otworami. Za naciśnięciem guzika, mieszczącego się w biurach policyjnych, drogą elektryczną, zostają z tych otworów wysunięte ostrza stalowe.

Równocześnie kilkadziesiąt metrów przed tą, potworną dla samochodów przeszkodą, zapala się wpoprzek szosy napis, głoszący: „Zatrzymaj auto, lub zniszczę ci wszystkie opony". Jasnem jest, że oporny kierowca, uciekający przed prawem, musi stanąć przy takiej „bronie", chcąc, czy nie chcąc.

W cztery dni z Szwajcarji do Kanady

Rekord szybkości pocztowej został ustanowiony przez list wysłany z Bazylei (Szwajcarja) do Ottawy (Kanada). List wysłano szybkim samolotem do Cherbourga (port Francji), skąd wyjechał na pokładzie okrętu „Cesarzowa Brytanji" do Kanady.

Koło brzegu amerykańskiego, statkowi na spotkanie wyleciał samolot, (hydroplan), osiadł na wodzie, odebrał zlecenie i wrócił do Montrealu (Kanada), przelatując około 1500 klm. Z Montrealu najszybszy pociąg kanadyjski (150 klm./godz.) zawiózł list do Ottawy. Cała podróż trwała 4 dni, zamiast normalnych ośmiu.

Gigantyczny statek amerykański

Podniecone i obrażone w swej dumie tem, że Francja i Niemcy posiadają największe statki transatlantyckie, zbudowały Stany Zjednoczone Am. Półn. statek „Manhattan", naprawdę olbrzymi. Oto kilka cyfr.

Pojemność jego wynosi 30 tys. tonn. Zabiera na pokład 1300 pasażerów. Posuwa się w wodzie z szybkością 32 klm/godz., którą mu zapewniają dwie śruby, ważące po 20 tonn (!), obracające się 125 razy na minutę (!).

Stała lotnicza komunikacja transatlantycka

Jak wiadomo największą przeszkodą dla stałej, pasażersko - pocztowej komunikacji lotniczej z Ameryką, jest to, że dzisiejsze aeroplany pasażerskie nie byłyby w stanie zabrać z sobą takiej ilości paliwa, któreby czyniło przelot nad oceanem zupełnie pewnym. Obecnie postanowiono tę sprawę rozwiązać. W środku Atlantyku, między Gambią (Afryka), a Brazylją (pd. Amer.) zostanie zakotwiczony na stałe duży, 6000-tonnowy parowiec.

Na parowcu tym będą mogły „lądować" płatowce, celem zaopatrzenia się w benzynę, smary, części zamienne itp. Będzie tam hotel dla pasażerów, warsztat reparacyjny, wyposażony kompletnie i odpowiedni personel techniczny.

„Pływająca stacja" będzie posiadała t. zw. katapultę, t. zn. urządzenie sprężynowe, działające na wzór procy dziecinnej, pozwalające na wyrzucanie płatowców z pokładu w powietrze. Jest to konieczne, gdyż samolot, do wzniesienia się, potrzebuje rozpędu na większej przestrzeni, tego zaś statek by nie mógł zapewnić. Nową linję będą obsługiwały znakomite „latające olbrzymy" Dornier - Wal, na początku zaś słynny z wielkich lotów „DO-X".

Wykrycie tajnej fabryki odkażania denaturatu

Skarb państwa poniósł wielkie straty

(Za.). Władze kontroli skarbowej od dłuższego już czasu roztoczyły baczną uwagę nad sklepami i restauracjami w Grodzisku pod Warszawą i okolicy, w których sprzedawano alkohol „na wynos". Znajdowano bowiem w sprzedaży w oryginalnem opieczętowaniu wódkę, która tak w smaku jak i zapachu wiele różniła się od prawdziwej „monopolowej".

Po długich i żmudnych obserwacjach inspektor kontroli skarbowej, p. Z. Królikowski i komisarze p. p. Siemaszkiewicz i Kozłowski wkroczyli onegdaj do tajnego „laboratorjum" odkażania spirytusu prowadzonego przez dwóch chemików R. i W. Laboratorjum to urządzone według najnowszych wymagań techniki, znajdowało się w posesji znanego przedsiębiorstwa chemicznego w Grodzisku.

W chwili gdy funkcjonarjusze wkroczyli do laboratorjum, znaleziono jeszcze ciepły kocioł po odbytem dopiero co wywarze i destylacji denaturatu, oraz 97 litrów czystego, już odkażonego spirytusu o mocy 95 proc. Oprócz tego, znaleziono w „laboratorjum" rozmaite przedmioty, świadczące wyraźnie o tem, że odkażony spirytus był rozlewany do butelek, w podobny sposób, jak to czyni Monopol i puszczany na rynek po cenach niższych, niż ceny monopolowe.

Samo urządzenie fabryki odkażania denaturatu, które pod każdym względem było precyzyjnie i solidnie wykonane, świadczy, że fabryka ta prosperowała już dłuższy czas, dając właścicielom świetne zarobki, a tem samem powodując wielkie straty dla skarbu państwa, straty te obliczyć można śmiało na dziesiątki tysięcy zł.

Urządzenie laboratorjum i spirytus został skonfiskowany, a winnych przekazano władzom sądowym. Czeka ich surowa kara.

W handlach win i wódek oraz w restauracjach przeprowadzana jest kontrola w poszukiwaniu falsyfikatów.

* * *

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że p. p. R. i W. posiadali w różnych miejscowościach, przeważnie na kresach, swych odbiorców oraz t. zw. łączników, którzy w specjalnych koszach i walizkach przewozili odkażony spirytus.

Podróżuj samolotem

P. L. L. „Lot"

LISTOPAD
8
Wtorek

Dziś. Godfryda
Jutro: Teodora

Wsch. sł. g. 6 m 44
Zach. sł. g. 15 m 55

Jaka będzie dziś pogoda?

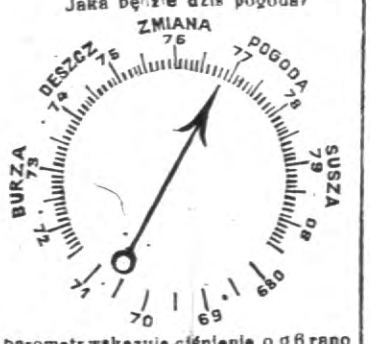

Barometr wskazuje ciśnienie o g 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

Zmiana na stanowisku duszpasterza ewangelickiego

Dowiadujemy się że dotychczasowy duszpasterz ewangelicki ks. pastor Hauze przeniesiony ma być do Krakowa.

Wiadomość ta, nie przesądzając intencji zasłużonego duszpasterza, wywołała zrozumiałe zdziwienie, bo kapelan Hauze nadzwyczaj poważany w sferach tutejszych nie tylko jako kapłan, lecz jako człowiek przedewszystkiem. Jeżeli więc decyzja władz zwierzchnich jest nieodwołalna, życzymy serdecznie ks. kapelanowi Hauzemu dalszej owocnej pracy na nowem stanowisku.

Tydzień Białego Krzyża

Rozpoczął się Tydzień Białego Krzyża. Organizatorom i wykonawcom programu należy życzyć jak najszerszego powodzenia w przekonaniu, że społeczeństwo grodzieńskie doceni należycie znaczenie tej wielkiej imprezy.

Dźwiękowiec Pocztowa 4 **Polonja**

dramat z życia cyrkowców

ARENA

namiętności

w r.gł. sł. gwiazda **Liana Haid** i pogromca lwów **O. Marion** ze współudz. trupy akrobatów napowietrznych wszechświatowej sławy **„5 Artonis"**
Popular. piosenka: „Ty moje kobieciątko"
wstęp od 80 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo**

Film, łączący w sobie piękno, przepych, erotykę i sensecję

MARADU

w r.gł. Ch. Bickford, R. Hobart i G. Renavani. Wartość filmu przeszło 2.000.000 dolarów. Prawdziwe wybuchy wulkanu
wstęp 70 groszy

Kino **PALACE** Orzeszkow. 13

Czarująca S. Vernon, Bohnen i Henry Stuart w dramacie z życia emigracji rosyjskiej pt.

CZERWONY BIES
(Tajemna noc)
wstęp 49 gr.
Sean. o g. 6, 8, i 10¼

Życie w dzisiejszych czasach wymaga sprawiedliwego podziału pracy

Czasy które przeżywamy są na prawdę ciekawe. Mamy do pracy multum ludzi chętnych i sprawiedliwych.

Istniejące warunki nie każdemu pozwalają uczciwie pracować.

Bo jakże można pogodzić uczciwość człowieka z istniejącym systemem gospodarowania.

Tyle mamy ustaw regulujących kwestję rozdziału pracy pomiędzy ludzi do tego wyznaczonych w przeciwieństwie do praktyki, że doprawdy trudno dziś powiedzieć że żyjemy w czasach normalnych.

Instytucje państwowe i inne związane przepisami na równi z państwowemi nie bardzo się kwapią do stosowania obowiązujących ustaw. O cóż chodzi?

Poprostu o zatrudnianie niegodziwców na niewłaściwych stanowiskach, bo jeżeli ktoś zainteresowany nie poczuwa się do obowiązku uwzględnienia bliźniego z równorzędnemi prawami, to jakże tego człowieka, szczególnie w dzisiejszych czasach nazwać. Można mu przypisać przynależność do odnośnej „brygady", nieraz bardzo chlubną, lecz nie można go nazwać sprawiedliwym.

Każdy dzisiaj pragnie kawałka chleba i jeżeli „brygadowy" zwierzchnik odchodzi, podwładni wzdychają do lepszych czasów, o ile odchodzący „ideowiec" nie pozostawił dla nich pewnego rodzaju sentymentu.

Tak to wygląda naogół.

Jednych niszczyć bezzasadnie, drugich bez podstaw wywyższać na stanowiska, to dzisiejsza metoda zwolenników tych „dalszych brygad". Bo trzeba przyznać, że „brygadjerów" jest dzisiaj bardzo dużo.

Ciekawe tylko to, że ludziom uchodzą w niepamięć dawniejsze, częstokroć bardzo niedawne grzechy.

Wszystko to nic nie znaczy, bo przecież taki pan pasorzyt należy do odnośnej brygady.

Uczciwe rozumowanie wskazuje na to, że czas byłby najwyższy pomyśleć o sanacji tych stanowczo nienormalnych stosunków.

Każdy człowiek ma prawo wymagać tego co mu się należy u s t a w o w o, a jeżeli widzi, że w jego prawach zastąpili go inni ludzie zgoła bezprawnie, ma prawo wówczas krzyczeć.

Krzyk jest zjawiskiem niepożądanem i dlatego wszelkie władze które mają wpływ i możność segregowania ludzi na odpowiednich stanowiskach powinne od czasu do czasu zajrzeć do ustawy.

O sprawiedliwy podział pracy upomina się opinja całego państwa i nad tem nie można przechodzić do porządku, bez zastanowienia.

„Chyba że ktoś dowcipny wymyśli, że oprócz przynależności do „dalszej brygady" trzeba jeszcze umieć grać w „yo-yo". Wówczas wszyscy przystąpimy do studjów".

Tak nakazują przepisy i tego wymaga ludzkość. Intencją Rządu jest sprawiedliwość, to też słusznie sprawiedliwości wymaga społeczeństwo. Jeżeli poszczególni wykonawcy inaczej rozumują nic dziwnego że choć po niewczasie znikają ze swych stanowisk.

Lepiej później niż nigdy.

Niedola byłych sekwestratorów

Nowa ustawa o przekazaniu czynności egzekucyjnych władzom skarbowym, pozbawiła pracy wielu sekwestratorów magistrackich. Niektórych wprawdzie zatrudniono akordowo przy t.zw. dochodzeniach. Czynność ta jest bardzo odpowiedzialna, ponieważ dane dostarczone przez funkcjonarjusza prowadzącego dochodzenia stanowić ma w wielu wypadkach podstawę do wymiaru niektórych podatków.

Niedomaganie polega na tem, że taki funkcjonarjusz otrzymuje za każdą pozycję od 20-30 gr. Praktyka wykazała, że w ciągu dnia może człowiek zarobić 2 zł. z ułamkami. Jak za taką czynność jest to wynagrodzenie stanowczo za nizkie, tembardziej że za pracę w biurze otrzymują dziennie 5 zł. 50 gr. Jak widać podział wynagrodzenia nie jest proporcjonalny, gdyż ustawiczne chodzenie po mieście powoduje straty w postaci niszczenia obuwia, ubrania i co najważniejsze zdrowia, za co słusznie należałoby wymierzyć większe wynagrodzenie niż za pracę biurową.

Komplikacje rodzinne i działalność polityczna

przyczyną samobójstwa aplikanta adwokackiego

W Wilnie popełnił samobójstwo aplikant adwokacki Samuel Kacew. Początkowo przypuszczano, że powodem samobójstwa był fakt podejrzewania Kacewa o działalność antypaństwową.

Już po śmierci ustalono, że Kacew był żonaty i miał dziecko. Z rodziną nie żył.

Na podstawie tych danych trudno ustalić co było powodem samobójstwa.

Prasa wileńska podaje, że przyczyna samobójstwa była trudność uzyskania stopnia adwokata, wobec poszlak natury politycznej, co jednak nie uzasadnia przypuszczenia, wszak pod tym względem od aplikanta adwokackiego wymagane są te same dowody co i od adwokata.

Więcej prawdopodobną staje się wersja, że stosunki rodzinne spowodowały tragiczny zgon prawnika.

Chrześcijański Zakład Krawiecki
ubiorów damskich, męskich i wojskowych
Wł. WIERZEJSKIEGO
w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej Nr. 19
Ceny zniżone
Uprzejmie proszę Sz. Kl. o odwiedzenie mojej firmy w celu przekonania się. —1

Film, o którym mówi cały świat!
od środy w kinie Światowid
Człowiek którego zabiłem

„Światowid" **dziś wstęp od 49 gr.**
Grodno, Brygidzka 2
Najmilszym i najweselszym filmem sezonu jest bezspornie wspaniały dźwiękowiec 100 proc. p. t.
Liljanka chce się rozwieść
z wiośnianą **Liljaną Harwey** i **Henry Garata**

Co się tyczy złodziei

Arest Calko, pl. Batorego 7, spostrzegł kradzież części samochodowych, o przywłaszczenie których posądza Michalaka Władysława (Dziemianowska 5). Jeżeli okaże się, że rzeczywiście p. Michalak jest, tak zapalonym miłośnikiem jazdy, to być może, że pewna władza poskromi w nim te wybujałe popędy.

P. Wiśniewski Władysław, Bazyljańska 9 zamknął kuferek z czekoladą i bardzo się zdziwił jak po pewnym czasie zauważył brak czekolady na sumę 26 zł. i 10 zł. gotówką. Charakterystyczne, że o dokonanie tej kradzieży podejrzewa Radkiewicza Bronisława, Ciechanowskiego 3.

Do tej chwili nie wiadomo jakim sposobem Radkiewicz mógł się dostać do tego kuferka. Coś mogło łączyć poszkodowanego z poszlakowanym wspólnego.

To wszystko pokaże proces.

Są i smakosze

Naprzykład p. Rymaszkiewicz Czesław Piłsudskiego 11, doniosł policji o kradzieży na jego szkodę z piwnicy za pomocą oderwania kłódki, 9 butelek wina własnego wyrobu, a przy tej okazji i słomy, razem wartości 30 zł. Nie wiadomo ile było wina, a ile słomy, w każdym razie winko musiało być niezłe jeśli chodzi o domowe.

I do węgla się dobrali

Niewątpliwie do ludzi zapobiegliwych należy p. Miniszko Konstanty, który na zimę próbował zaopatrzyć się aż w cały wagon węgla.

Spotkała go przykrość bo zaraz z wagonu „podzielili" się z nim Siechon Bronisław z Pohulanki i Gierbstowa Nadzieja Artyleryjska 14 i Pieregalko Nadziaja, Nowa Kolonja 12.

Dobrze że p. Miniszko tak szybko zorjentował się bo inaczej przepadłby i węgiel i sprawcy byliby nieuchwyceni.

Wstręt do niechlujstwa

P. Bieniak Piotr, Prochowa 12 jak zwykle poszedł kupić chleb.

Dopiero w domu zauważył, że znalazła się skórka... ze szczura. Trudno posądzić p. Smolańskiego, Skidelska 5. żeby mieszał do chleba szczury, z drugiej strony o czystości w tej piekarni świadczy to bardzo ujemnie. A jeżeli się władze zainteresują to będzie całkiem wyjaśnione.

Deszcz jest szkodliwy również dla złodziei

P. Płocka Emilja, Poniatowskiego 10 zameldowała o kradzieży na jej szkodę trzech rynien blaszanych wartości 12 zł. Tym razem sprawcy są nieznani. Jeżeli władze ich wykryją, bądźmy przekonani, że złodzieje odpokutują.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek o godz. 8 m. 15 po raz drugi prześliczna, pełna uroku i pogody 3-aktowa komedja G. Forzano „Dar poranka" z p. M. Balcerkiewiczówną.

W środę po raz 3-ci „Dar poranka".

W próbach pod reżyserją dyr. K. Opalińskiego „Zemsta" Al. hr. Fredry, przygotowana na uroczystość Rocznicy Odzyskania Niepodległości.

Oświadczenie

M. Rungo, Bema 6, zawiadamia, że za długi swej żony, wekslowe i inne nie odpowiada.

Swetry, pulowery,
pończochy, skarpetki,
szale i t. d.
w dużym wyborze
są na składzie Firmy
Józef Miko
7x **GRODNO,**
Dominikańska 19

Za gotówkę 15% rabatu
SKLEP RADJOWY
„Linnik"
Dominikańska 1, tel. 186
na raty poleca na raty
za 190 zł.
3-lamp. (Philips'a) odbiornik radjowy,
z lampami, głośnikiem, akumulatorem, baterją anodową i sprzętem antenowym
na 19 miesięcy po 10 zł. x9
Za gotówkę 15% rabatu

TANIA KUCHNIA
Od 3-go listopada
rozpoczęła wydawanie obiadów
po 30 gr.
składających się z 1 litra zupy, kawałka mięsa i kawałka chleba.
Przy ul. Bogusławskiego
(Dom Artysty). x6

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6.
Redaktor przyjmuje od 15—18
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekscie (uklad 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (uklad 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.
Redaktor - Wydawca: Piotr Redźko.
Druk Oleński i Redko Grodno Rydza-Śmigłego 6.